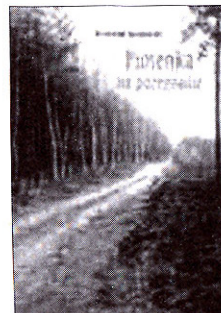


Leszek Szaruga

Matka Poezja

Krzysztof Gozdowski: *Piosenka na pożegnanie*. Wysoka-Żnin: Wydawnictwo Dominika Księskiego „Wulkan”, 2007. – 48 s.



Na okładce drugiego już zbioru tekstów – *Piosenka na pożegnanie* – umieścił autor wiersz doń kierowany przez Jana Krzysztofa Kelusa:

Śpiewać dawno już przestałem
ale czasem sobie nucę
nie to swoje, co przebrzmiało
tylko czyjeś, gdy poruszy
mnie ktoś wersem napisanym
jakby pisał za nas obu.

Nucąc sobie Gozdowskiego... – pomijając kokieteryjne napomknięcie o tym, „co przebrzmiało” (nie przebrzmiało...) – to otwarcie na poetycki dialog. Przy tym jest to przestrzeń wypełniona muzyką nawet wówczas, gdy nie mamy przed sobą nutowego zapisu. Krzysztof Gozdowski bowiem swe teksty pisze po to, by były śpiewane – jak to liryka: zawsze z towarzyszeniem liry.

Wielokrotnie zastanawiałem się nad statusem „poezji śpiewanej”, to znaczy tej przede wszystkim, która powstaje w towarzystwie muzyki, ma w sobie zapisane przeczucie melodii lub do tej melodii, już gotowej, jest układana. Przy czym wykluczam tu sytuację od-

wrotną: układanie melodii do już gotowego wiersza – to bowiem zupełnie inna sytuacja. *Piosenka* – ta, którą określa się mianem „poetyckiej”, a właśnie z taką mamy do czynienia w wypadku utworów Gozdowskiego – jest liryczną opowieścią: tak to wygląda w twórczości takich bardów, jak Jacek Kaczmarski, Wojciech Młynarski, Jonasz Kofta, Jacek Kleyff czy Roman Kołakowski. Można, oczywiście, przywołać tu jeszcze legion pieśniarzy, sięgnąć do głębokiej tradycji z przełomu XIX i XX wieku.

Prawdę mówiąc, jestem raczej „użytkownikiem” tych piosenek niż znawcą gatunku, mam jednak poczucie, iż ten typ twórczości zasadniczo różni się od piosenki „rozrywkowej”. Choć granica jest płynna i często niepochwytana. Bo przecież, przy właśnie „rozrywkowym” charakterze piosenki, bywa, iż mamy do czynienia z tekstami o wysokich walorach literackich, które wszakże na ogół brane są w nawias: wystarczy sięgnąć do tekstów Beatlesów (w świetnych przekładach Barańczaka) czy U2 lub Led Zeppelin. To nie tylko „przeboje”, jak w wypadku Billa Haleya czy Brendy Lee, ale też opowieści o losie i kondycji człowieka relacjonowane w sposób „tradycyjny”

– komunikatywne i „przystępne” szerokiej publiczności. Bywa, iż właśnie dlatego usuwane na margines „prawdziwej poezji”.

Oczywiście, niesłusznie. Szczególnie byłoby to krzywdzące w wypadku utworów Gozdowskiego, które wszak nie tylko opowiadają o życiu i jego przeżywaniu, lecz także bawią się paradoksem, jak choćby w wierszach z pierwszego tomu – *Rondo* i *Rondo bis*. Pierwszy – nawiązujący zresztą do Edwarda Stachury – rozpoczyna wyznanie na temat kondycji poety:

Wszystko bywa światłem, poza tym, co świeci,
Wszystko jest poezją – z wyjątkiem poety.

Drugi sytuację odwraca:

Nic nie świeci jaśniej niż dobry poeta,
W jego poemacie – świat idzie na przetarg.

W nowym zbiorze powraca refleksja nad statusem poezji:

Poezja to taka Malowana Pani –
Dla jednych kurwa, a dla drugich matka –
Lecz cokolwiek piszesz, piszesz tylko dla Niej,
Z pewnością, że przyjmie wszystkie Twoje datki.

Ale też pojawia się tutaj poczucie niespełnienia:

Przecież to, co piszę, jest – zamiast.
Zamiast prawdziwych, żywych wierszy –
Jak ledwo uchylona brama,
Jak źle poukładana przestrzeń.

Ale nie tylko o to tu chodzi. Bo przecież warto zwrócić uwagę na kilka tekstów „do-
rażnych”, epitafiów upamiętniających tych,

którzy żyli dla prawdy i wolności. Takimi utworami są *Pamięci Anny Politkowskiej* i *Piosenka dla Szamila Basajewa*. Kto za kilka czy kilkanaście lat będzie o tych ludziach pamiętał? Kto będzie pamiętał o grozie i hańbie czeczeńskich wojen? To pytania retoryczne. Nie jest jednak retoryką twórczość Gozdowskiego zaświadczająca, iż tu, w Polsce, wyrażono solidarność z zamordowaną rosyjską dziennikarką i przywódcą czeczeńskich bojowników.

Trop rosyjski w tych wierszach jest zresztą niesłychanie wyrazisty. Bohater Gozdowskiego Rosję zna i czuje się w niej dobrze. Choć – czy rozumie? Cóż – można w nieskończoność odwoływać się do słynnego wiersza Tiutczewa o tym, iż „Rosji rozumem pojąć się nie da”, czy snuć rozważania o osobliwościach i tajemnicach „rosyjskiej duszy”, by twierdzić, że Rosja wymyka się kategoriom europejskiego umysłu. Można cytować *Scytów* Błoka, by wskazywać na rosyjskie rozdarcie między Europą i Azją i niepochwytność owej dwoistości. Gozdowski nie tylko tego unika, lecz także temu zaprzecza. Jego Rosja – rozbrzmiewająca w tle pieśniami Wysockiego czy Okudźawy – jest krajem ludzi takich jak my, ale szarpiących się w autokratycznym systemie i niepotrafiących wydobyć się z pułapki imperialnej tradycji.

Jak wspomniałem, nie jestem znawcą gatunku uprawianego przez Gozdowskiego. Jako czytelnik (i słuchacz) korzystam z jego tekstów zarówno z przyjemnością, jak i satysfakcją. Są już trochę „nie z tego czasu”, ale może tak jest dobrze – podtrzymują, by odwołać się do tytułu nowofalowego tomu Jarosława Markiewicza „radosne pozory trwania pochodu”.

Tekst Leszka Szarugi opublikowany
w Szczecińskim Dwumiesięczniku
Kulturalnym „Pogranicza”
w numerze 75 na s. 126-127.